

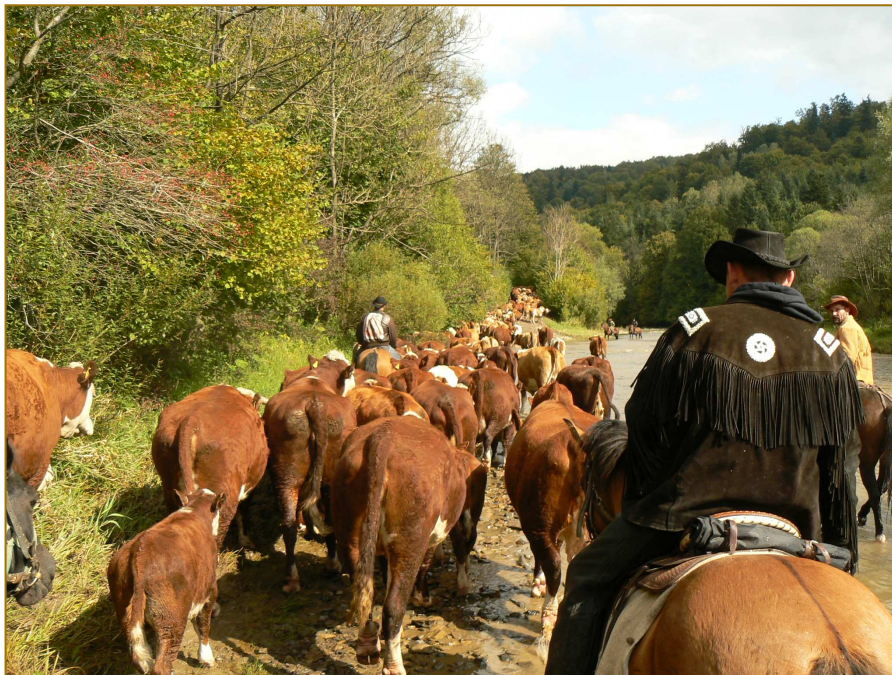
# FARMERSI TIMES

WYDANIE SPECJALNE

## ŻYĆ JAK KOWBOJ. NIE TYLKO WIRTUALNIE.

Jesienny dzień. Jeden z ostatnich we wrześniu. Ranek powitał nas osadzającą się mgłą i szronem. Kiedy netowi farmersi przeliczają kolejne stada krów, kupują burdele i eksportują bawełnę, prawdziwi, współcześni kowboje mają do wykonania rzeczywistą robotę.

Od wielu lat na terenie Polski odbywają się wypędy i spędy bydła. Konno, w trudnych górskich warunkach, przez rzeki, bagna i lasy przy wtórze wycia wilków i pomruków niedźwiedzi kilkoro śmiałków przepędza stado krów na wiosenny wypas, by spędzić je do obór jesienią.



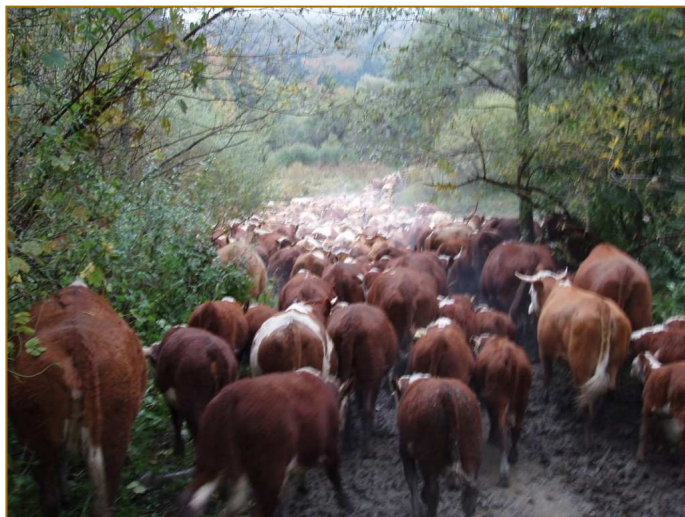
### Kilka faktów:

#### Kiedy:

Od maja do października stado ok. 300 krów pasie się na 200h łąk i pastwisk pod opieką ostatniego polskiego kowboja-Zbycha. W maju zostają one wypędzone na łąki, by we wrześniu spędzić je do obór.

#### Dlaczego krowy nie stoją w oborach cały rok?

Utrzymanie tak dużego stada w oborach i karmienie ich



gotowymi mieszankami jest nieekonomiczne, więc opłaca się je wypędzać na letnie pastwiska.

#### Kto to wszystko doi?

NIKT. Na wypas wypędzane są młode jałówki, które jeszcze nie dają mleka. Bardzo często rodzą na łąkach młode cielaki, które oczywiście skarmiają mlekiem.

#### Dlaczego krowy pędzimy konno?

Z wielu powodów, dla frajdy, dla przeżycia przygody... ale przede wszystkim to najbezpieczniejsza dla nich forma transportu. Nieprzyjazne górskie drogi (a raczej ich brak) nie dają możliwości innego rodzaju transportu.

#### Kto pędzi?

Praktycznie stała grupka zapaleńców, która przez kilka dni chce przeżyć przygodę jak z westernów. Znamy się od kilku lat, stanowimy dość specyficzną grupę ludzi – na pewno nie przyjeżdża tu nikt normalny. Ja nas nazywam „odmieńcy”. Każdy ma jakąś zagmatwaną przeszłość lub ciekawe zainteresowania. Chociaż na co dzień wbijamy się w galowe

stroje i zakładamy na twarz maski księgowych, prezesów czy dyrektorów, często znanych z mediów.

### Co krowom grozi na letnich pastwiskach?

200h łąk i lasów to ogromny obszar. Na dodatek górski, którego nie ogarnie się wzrokiem. Co roku kilka krów ginie w paszczach wilków lub napadniętych przez niedźwiedzia. Wilki w Polsce są pod ochroną, dlatego nie można ich odstrzelać – niestety pogłowie zwierzyny płowej jest niewystarczające... a świeże krowki bardzo smaczne i łatwo dostępne. Taki McDonalds ;-)

### Oj działo się, działo

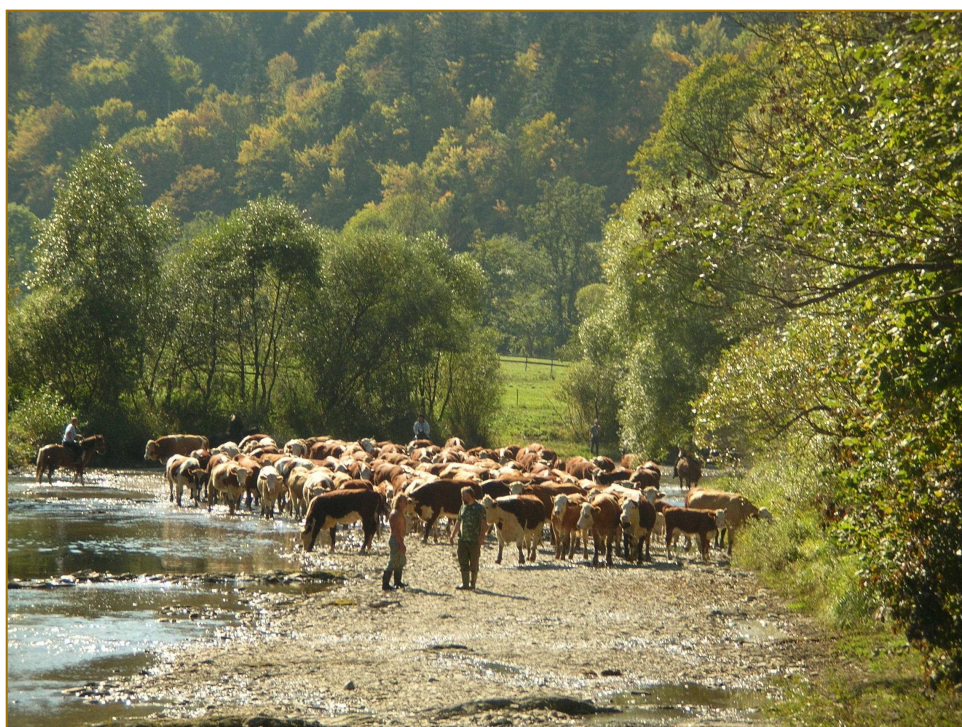
Po raz kolejny spotkaliśmy się w grupką przyjaciół, by spędzić jałówki do zimowych kwater. W środę do nocy czekaliśmy na wszystkich uczestników, którzy nadciągali stalowymi rumakami z całej Polski. Gdy ostatni kowboje pokazali się po nocnej jeździe w drzwiach – czekało na nich ciepłe słowo i zimna wódka. W czwartek rano – niektórzy z ciężką głową (oczywiście z przemęczenia) stawiliśmy się karnie w stajni, gdzie przydzielono nam konie. Czwartek upłynął na dość monotonnej jeździe przez góry i doliny – by dostać się na pastwiska pełne krów. Jazda konna w górach należy do jazd ekstremalnych. Strome śliskie zjazdy,



podjazdy pełne kamieni, i ciągłe wystające gałęzie sprawiają, że cały czas należy skupiać uwagę na jeździe. Na dodatek zimna i nieprzyjemna aura nie zachęcały do górskich wędrówek. Jednakże odpowiednie dawki

ognistej wody potrafią zdziałać cuda. Po południu dotarliśmy na miejsce wypasu bydła – Polany Surowicze. Powitał nas ostatni pastuch – jak to sam o sobie mówi „atrakcja turystyczna” – Zbychu. Jak na kowboja przystało, długie włosy, broda oraz odpowiedni kapelusz a także zachowanie godne ranczera sprawiają, że od razu albo się go kocha albo nienawidzi. Lepiej jednak pokochać. Wieczór upłynął pod znakiem śpiewów przy ognisku, wspomnieniach z poprzednich spędów oraz opowieściach „o życiu”.

Ranek powitał nas zimno i mgliście. Jesień nie sprzyja spaniu w namiotach, więc już skoro świt kto żyw starał się rozpalić ogień, by ogrzać przy ognisku. Około 10-tej jednak przyszedł czas siodłania koni i zbierania bydła z pastwisk. Pędzenie bydła wygląda na łatwe tylko na westernach... - gdzie kowboje o wyglądzie jak z reklamy znanych



papierosów w nieskazitelnie czystych koszulach rączo zaganiają wesole krowki. Wesole i chętne do współpracy dodam ;-). Niestety, nie w rzeczywistości. Stado gnało jak oszalałe, rozpierzchało się na boki, pojedyncze jałówki zaś uciekały w las. Pracy było co niemiara. Punktem przełomowym pędzenia jest rzeka Wisłok, gdzie udało nam się wepchnąć stado i przez pewien czas gnać je korytem rzeki. Kolejny etap pędzenia przebiega przez małe wsie, gdzie krowy często wpadają do gospodarstw i rujną czyjeś obejście. Na szczęście udało nam się

tego uniknąć. Rzeka była jednak punktem zwrotnym pędzenia. Stado rozciągnęło się na kilkaset metrów. I nagle znalazłam się wraz z dwoma „kowbojami” na przedzie – prowadząc masę krów.

Przód stada jest zawsze trudny do opanowania, gdyż krowy napierają i chcą wyprzedzać popędzaczy. Kilka kilometrów staraliśmy się więc utrzymać napierające krowy w szyku pędząc cały czas galopem po asfalcie, co jak wiedzą wytrawni jeźdźcy jest bardzo niebezpieczne. W momencie upadku z konia nie ma się żadnych szans by uciec przed dziesiątkami krów, które tratuja wszystko, co napotkają na swojej drodze. Nie wiedzieliśmy także, co dzieje się na końcu stada i jak radzi sobie reszta. Jako najbardziej doświadczony uczestnik w pewnym momencie widząc, że nie damy rady w trójkę utrzymać stada, które coraz bardziej „rozochoca” się w biegu, dałam hasło, by zepchnąć krowy na pobliską łąkę, gdzie uspokoją się i zajmą jedzeniem, co da nam czas, by reszta krów dogoniła czołówkę, a pozostali kowboje doszli nam z pomocą. Wielkim wysiłkiem udało się skierować mučki na ogrodzenie jednej z łąk, które to ogrodzenie nie wytrzymało naporu i legło stratowane wpuszczając krowy na obszar trawiastego eldorado.

Po dość długim oczekiwaniu „dobiły” tyły, i już wspólnymi siłami wyprowadziliśmy z powrotem krowy na trasę. Jeszcze krótki odcinek spokojnej drogi i byliśmy u celu – w wielkich oborach, gdzie pożegnaliśmy krówska do wiosny.

Na następny dzień bowiem szykowało się nam o wiele trudniejsze zadanie. Na pastwiskach koło stada krów pasło się około 30-stu ogierków. Sobota miała więc upłynąć pod znakiem zlokalizowania ekipy ogierów pośród 200h lasów i łąk i przygnaniu ich do stajni odległych kilkanaście kilometrów dalej.

Sobotni rano powitał nas pięknym słońcem,



więc od razu zrobiło się optymistycznie. Niestety ogiery przepadły jak kamień w wodę. Wędrując konno w końcu udało nam się zlokalizować pasące się stado... niestety zaczęło ono przed nami uciekać kryjąc się w górzystym terenie. Kto galopował konno z góry na dół, ten wie jakie to wrażenie. Niestety i nam przyszło jego doznać. Po długim czasie pogoni udało nam się zepchnąć ogierki na drogę, skąd cały czas galopem pędziliśmy do celu. Pędzenie ogierków odbywa się z wysokim wzrostem adrenaliny – cały czas galop i kontrolowanie, by chętnie na amory rumaki nie usiłowały wskoczyć jeźdźcom na plecy. Ostatni etap „pędzenia” odbywa się po asfaltowej wiejskiej drodze, gdzie na ogół ogierki przechodzą do bardziej przyjaznego chodu. „Na ogół” – to jednak dobre określenie. Całą drogę asfaltem przebyliśmy także w szaleńczym tempie – z duszą na ramieniu, by nie spaść i nie zostać stratowanym przez pędzące stado. Udało się! Dumni z wykonanego zadania, z „napojem orzeźwiającym” w dłoni zmęczeni szalonym dniem wróciliśmy do naszej bazy. W maju znów popędzimy z wiatrem gonić krowy i konie. Oby do wiosny!

Październik 2008

(REDHORN)

